

# Sylwia Badora

---

## Miłość rodzicielska – reguła czy przypadek? : studium antropologiczne

---

Pedagogika Rodziny 1/1, 41-56

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sylvia Badora

## Miłość rodzicielska – reguła czy przypadek? (studium antropologiczne)

*(...) istnieje za wiele wyjątków od reguły miłości macierzyńskiej, byśmy nie byli zmuszeni zakwestionować samej reguły. Po prostu miłość nie jest w królestwie człowieka normą. Działa zbyt wiele czynników, które drwią sobie z niej.*  
(Badinter, 1998: 11)

### Streszczenie

Miłość rodzicielska to fenomen, który dla większości z nas jest tak oczywisty, że nie próbujemy nawet poddawać go dyskusji. Rzecz jasna mamy świadomość, że zdarzają się przypadki jej braku, ale traktujemy je jako niewybaczalne odstępstwo od reguły, szczególnie gdy dotyczy to kobiety-matki. Niedoskonałość czy ogromny niedostatek miłości rodzicielskiej ery nowożytnej nie daje się już wytłumaczyć tylko średniowiecznym determinizmem materialno-psychologicznym, ponieważ nie jest już charakterystyczny tylko dla najuboższych.

### Summary

Parental love is a phenomenon that for most of us is so obvious that we do not even try to keep it under discussion. Obviously we are aware that sometimes there's lack of it, but every such case is treated as a unforgiven exception of the rule. Especially when considering woman – mother. The imperfection or lack of the parental love in modern times cannot be explained in the terms of middle-ages determinism of matter and psychological manner, because it is no longer characteristic for a poor society.

### 1. Wprowadzenie

Miłość rodzicielska to fenomen, który dla większości z nas jest tak oczywisty, że nie próbujemy nawet poddawać go dyskusji. Rzecz jasna mamy świadomość, że zdarzają się przypadki jej braku, ale traktujemy je jako niewybaczalne odstępstwo od reguły, szczególnie gdy dotyczy to kobiety-matki. Utwierdza nas w tym nauka wskazująca na naturalne (biologiczne) wyposażenie kobiety w mechanizmy sprzyjające miłości i jej okazywaniu – uwarunkowaną dziedzicznie aktywność

rodzicielską, wyzwalaną głównie pod wpływem hormonów (gonadotropin) przy-sadkowych i produkowanych w odpowiedzi na ten swoisty bodziec hormonalny – hormonów płciowych gonad (Blain, 1979: 71). Wrodzony charakter uczucia macierzyńskiego, niezmiennego w swej istocie, choć różniącego się w formie, zakładają też będący na przeciwnym biegunie niektórzy filozofowie. Dla nich kobieta została stworzona do roli matki (dobrej matki), a więc macierzyństwo i towarzysząca im miłość są od zawsze wpisane w naturę kobiecą. Obojętność na wyzwanie natury, a więc odchylenie od takiej normy, jest nieuchronnie rozpatrywana w kategoriach patologicznego wyjątku. Znacznie mniej w kwestii uczuć rodzicielskich oczekuje się od ojca – jego relacje z dzieckiem rozpatruje się zwykle znacznie bardziej pragmatycznie i nie obwinia się go za brak miłości.

Historia pokazuje jednak, że istnieje tak wiele wyjątków od reguły miłości macierzyńskiej, że nie sposób jest zakwestionować samej reguły. Jeśli bowiem próbując uzgodnić minimum definicji miłości przyjmujemy, że miłość rodzicielska wyraża się w życzliwej trosce o dziecko, odpowiedzialności za jego życie, zdrowie i rozwój, zaspokajaniu fizycznych i psychicznych potrzeb, czułych gestach – to jej treść sprowadzamy do działania, które można po prostu nazwać dobrą opieką. Z perspektywy obecnej wrażliwości, zachowania rodzicielskie w znanej nam historii nie zawsze spełniają kryteria opieki optymalnej, a niektóre nawet mocno bulwersują. Zakładając, że źródłem opieki w znacznej mierze są uczucia, to okazuje się, że mamy do czynienia z długimi okresami w historii, w których trudno to uczucie odnaleźć. Jednak nawet w tych samych okresach i w tych samych typach społeczeństw możemy zaobserwować ogromną różnorodność postaw i uczuć warunkujących jakość opieki, a tym samym możliwość przeżycia dziecka, jego zdrowie, szczęście, nabycie kompetencji kulturowej.

Zarówno zwolennikom naturalnego determinizmu i towarzyszącego mu porządku, jak i ludziom wierzącym, że Bóg obdarzył naszą naturę miłością, trudno jest zaakceptować możliwość braku uczuć rodzicielskich. Jak zatem wytłumaczyć częste zaburzenia w miłości macierzyńskiej i ojcowskiej, chłód uczuciowy, zaniedbywanie dzieci, skłonność do porzucania czy zabijania niemowląt w różnych okresach historii i różnych kulturach? Zjawisko to znalazło liczne wyjaśnienia ekonomiczne i demograficzne. Warto też za E. Badinter (1998: 21) zwrócić uwagę na fakt, że pełnienie ról opiekuńczych, stosunek i miłość do dziecka, są w znacznej mierze określane przez potrzeby i wartości dominujące w danym społeczeństwie. W społeczeństwach, gdzie mężczyznę-ojca obdarza się wielką władzą, matka, która z natury rzeczy ma bliższą więź uczuciową z dzieckiem schodzi na dalszy plan i jej status upodabnia się do i tak bardzo niskiego statusu dziecka. Kiedy jednak społeczeństwo interesuje się dzieckiem, jego przetrwaniem i wychowaniem, rośnie status matki, na niekorzyść ojca. Docenianie macierzyństwa sprzyja miłości i lepszej opiece nad dzieckiem, a wszelkie odstępstwa od jej kulturowych standardów traktowane są jak patologia. Nie można więc zaprzeczyć istnieniu zdeterminowanej naturą miłości rodzicielskiej, jednak w społeczeństwie,

które nie przypisuje wartości jakiemuś uczuciu, „może ono zostać zduszone albo przytłumione tak dalece, że w wielu sercach ulegnie całkowitemu unicestwieniu” (Badinter, 1998: 8). Z pewnością nie znaczy to jednak, że nawet takie społeczeństwo czyni wszelką miłość rodzicielską niemożliwą.

Poniższa próba przeanalizowania miłości rodzicielskiej (lub jej braku) dotyczyć będzie historii kultury europejskiej w okresie od starożytności do czasów nowożytnych (wiek VIII). W XIX-tym wieku bowiem stosunek do dziecka zaczął znacząco się zmieniać i zdecydowanie wzrosła rola uczuć w jego wychowaniu. W żadnym razie nie chcę przez to powiedzieć, że wcześniej uczuć rodzicielskich nie było, choć z punktu widzenia dzisiejszych standardów często można takie wrażenie odnieść. Nigdy też nie było tak, że niedostatek miłości rodzicielskiej charakteryzował całe społeczeństwo. W tych samych okresach bowiem mamy do czynienia z często przeciwstawnymi trendami w kwestii uczuć do dzieci i ich okazywania. Różnice także dotyczą poszczególnych warstw społecznych czy poszczególnych obszarów oraz przyjętych tam obyczajów i filozofii.

## 2. Władza ponad miłość

W historii opieki rodzinnej na obszarze kultury Zachodu mamy nieodmiennie do czynienia z władzą ojca i męża jako czynnikiem, który w istotny sposób tę opiekę determinuje. Historycy i prawnicy korzeni takiego stanu rzeczy upatrują w kulturze Indii – w świętych pismach Wedów, Ariów, Braminów i Sutrow, gdzie rodzina uważana jest za grupę religijną, której przewodzi ojciec. Jako zwierzchnik, którego obdarzono obowiązkiem czuwania nad rodziną (kobietą i dzieckiem) i jej dobrym sprawowaniem, jego opieka sprowadza się głównie do sądzenia i karania. (Badinter, 1998: 23). Podobne uprawnienia ojca jako głównego opiekuna można znaleźć w prawie i obyczajach starożytnego Rzymu i nieco tylko złagodzone w społeczeństwie greckim. Status dziecka (podobnie jak kobiety) był bardzo niski i nie zawsze miało ono prawo do opieki czy nawet prawo do przeżycia. Władza ojca nad rodziną, czasem nieograniczona, przyznana przez społeczeństwa, przez wiele wieków (a nawet tysiąclecia) będzie miała wpływ na postrzeganie dzieciństwa i przynależnej temu okresowi opieki.

W kulturze **Cesarstwa Rzymskiego** narodziny dziecka nie były jedynie aktem biologicznym, rozstrzygającym o przyjściu na świat potomka. O tym, czy dziecko ma przeżyć i być przyjęte do społeczeństwa decydował ojciec – głowa rodziny. Ważny był akt podniesienia (*tollere*), rozumiany także dosłownie (Veyne, 1998: 21). Tuż po urodzeniu się dziecka akuszerka kładła je na podłodze, a ojcu przysługiwał przywilej podniesienia go z ziemi i pokazania w ten sposób, że go uznaje i nie zamierza porzucić. Zwykle dziecko, którego ojciec nie podniósł było porzucane pod drzwiami domu lub na śmietniku i gdy miało szczęście, że je ktoś przygarnął, przeżyło. Porzucenie dziecka mógł nakazać swojej ciężarnej żonie nieobecny ojciec. On również decydował o zapobieganiu ciąży, usuwaniu płodu, porzucaniu dzieci wolnych i zabijaniu dzieci niewolnicy. Wszystko to były praktyki legalne i społecznie uznane.

Porzucanie dzieci miało miejsce także w **Grecji**, choć tu porzucano częściej dziewczynki niż chłopców. Jak podaje Paul Veyne (1998: 23), pewien Hellen w 1 r. p.n.e. napisał do swojej żony: „Jeśli (odpukać!) będziesz miała dziecko, zostaw je przy życiu, gdy to będzie chłopiec, a gdy dziewczynka, porzuć ją”. Wydaje się, że Rzymianie nie byli jednak stronniczy i porzucaniem lub zabijaniem dzieci kierowały inne motywy. Oni topili lub porzucali swoje dzieci z wrodzonymi wadami, a także dzieci swoich córek, które „zblądziły” i nie kierowali się złością, lecz swoście pojmovanym rozsądkiem. Jak powiada Seneka aby „oddzielić to, co dobre, od tego, co do niczego nieprzydatne” ([za:] Veyne, 1998: 23). Ślubne, zdrowe dzieci natomiast porzucano bądź z powodu ubóstwa jednych, bądź z powodu polityki patrymonialnej drugich. Biedni porzucali dzieci, których nie mogli wyżywić, mniej biedni „by nie patrzeć, jak wyrodną pod wpływem niskiego poziomu wykształcenia, które czyni ich niezdatnymi do piastowania godności i stanowisk” – jak pisał Plutarch ([za:] Veyne, 1998: 22). Ci drudzy więc, z powodu ambicji rodzinnej, woleli skupić swoje wysiłki i zasoby finansowe na małej liczbie potomków. Polityka patrymonialna zaś dotyczyła najbogatszych, którzy powzięli już rozporządzenia testamentowe co do podziału schedy i nie chcieli zakłócać porządku narodzinami zbędnego potomka.

Porzucanie dzieci, zgodne z prawem i przemyślane, przybierało też charakter manifestacji zasad, np. kiedy mąż podejrzewał żonę o niewierność i porzucal dziecko, które uważał za nieślubne. Czasami przybierało też postać manifestacji polityczno-religijnej, np. po zamordowaniu Agrypiny przez jej syna Nerona jakiś nieznaną człowiek porzucił na środku forum niemowlę z tabliczką, na której wypisał: „Nie wychowam cię, gdyż boję się, abyś nie zamordował swej matki?”. Decyzja prywatna była też czasami decyzją publiczną; prawdopodobnie rzeź niewinątek była faktem, a nie legendą (Veyne, 1998: 23).

W starożytnej rzymskiej rodzinie, o wiele bardziej niż więzy krwi liczyło się nazwisko rodowe. Dzieci z nieprawego łoża przybierały nazwisko matki i zapomniane przez swego ojca nie odgrywały żadnej społecznej czy politycznej roli. Rządząca oligarchia rozmnażała się poprzez swoje dzieci ślubne i poprzez synów swych dawnych niewolników – wyzwolenców, którzy przybierali nazwisko rodowe swego pana. Popularna była wówczas instytucja adopcji, która równoważyła słabą reprodukcję naturalną (sztuczne poronienia i zapobieganie ciąży były praktykami nagminnymi).

Rzymianie swoje dzieci – niezależnie od płci – tuż po urodzeniu powierzali mamce, piastunce. Mamka nie tylko karmiła piersią i sprawowała opiekę, ale także zajmowała się edukacją chłopców aż do wieku dojrzewania, wraz z pedagogiem zwanym piastunem (*nutritor, tropheus*), który odpowiadał za dobre wychowanie. Większość czasu dzieci spędzały ze swoimi opiekunami, tylko posiłki wieczorne, które miały charakter ceremoniału, dzieci spożywały wspólnie z rodzicami. Piastunka i pedagog stanowili więc dla dzieci drugą rodzinę i więzi pomiędzy nimi były bardzo często silniejsze niż z rodzicami. W zamożnych domach ta

przybrana rodzina żyła przeważnie na wsi pod opieką jakiejś leciwej krewnej, która odpowiadała za zdrowe życie dzieci, naukę, a także rozrywkę. Ten typ opieki i wychowania uważany był za najlepszy, z dala od miejskich pokus i złego przykładu „dekadenckich” rodziców. Dzieci wychowywane były surowo aby poskromić żądze i wzmocnić charakter, a normalnym środkiem wychowawczym już od niemowlęstwa były kary fizyczne. Uważano bowiem, że moralność polega nie tyle na umiłowaniu cnoty, co na energicznym przeciwstawianiu się występкови, zepsuciu i dekadencji ówczesnych czasów.

Trudno więc mówić o wielkiej uczuciowej więzi między rodzicami i dziećmi. Jak pisze P. Veyne (1998: 28), „Wiadomo, że instynkt macierzyński lub ojcowski łączy indywidualne przypadki miłości z wyboru (która ma mniejsze lub większe szanse narodzić się zarówno między rodzicem a dzieckiem, jak między dwiema jednostkami skojarzonymi zrządzeniem losu) i przypadki, niewątpliwie liczniejsze, uczucia rodzicielskiego „wzbudzonego” przez panującą moralność. Ta ostatnia uczyła ojców kochać swoje dzieci jako kontynuatorów nazwiska i wielkości rodu, ale bez niepotrzebnych czułości”. Równie dobrze własne dzieci mogły być zastąpione adoptowanymi, by w ten sposób zapobiec wygaśnięciu rodu lub zdobyć status ojca rodziny, jakiego wymagano od kandydatów do stanowisk publicznych. Częstość adopcji była w istocie przykładem sztuczności rodziny rzymskiej, choć wielu adoptowanym dzieciom ułatwiano w ten sposób karierę lub lepszy byt. Traktowane przedmiotowo, „przesuwane jak pionki na szachownicy bogactwa i władzy”, dzieci nie były kochane i rozpieszczane przez rodziców. Prawdziwymi opiekunami, dającymi uczucie i edukację, była służba.

U **zmierzchu starożytności**, pomiędzy II a VI wiekiem świat śródziemnomorski przeszedł serię głębokich przemian, które wywarły wpływ na rytm życia, wrażliwość moralną, rolę małżeństwa, płodności, obyczajów opiekuńczych. Punktem wyjścia tej epoki był „człowiek obywatelski”, a ukoronowaniem dobry chrześcijanin, członek Kościoła katolickiego średniowiecznej Europy. Niezależnie od gmin chrześcijańskich, równoległe do obywatelskich kodeksów notabli można zaobserwować powolne tworzenie się odmiennej moralności, opierającej się na różnym doświadczeniu społecznym. Jeszcze przed ustanowieniem Kościoła chrześcijańskiego (III w.) w niektórych aspektach prawa rzymskiego i życia rodziny zachodzą subtelne zmiany wrażliwości moralnej u większości mieszkańców imperium. Obowiązującą normą, nawet w rodzinach niewolników, stało się godne pożycie małżeńskie (Brown, 1998: 250). Niezależnie od wzrastającej rangi celibatu we wczesnym chrześcijaństwie (przeciwnie do judaizmu, który traktował małżeństwo jako konieczne kryterium mądrości), małżeństwo przyzwyczajone korzystające ze swojej plci, wychowujące i kochające swoje potomstwo, miało swoje ważne miejsce w strukturze społecznej. Jednak i to społeczeństwo, które w antropologii nazywa się często **społeczeństwem religijnym**, miało odmienny od dzisiejszego obraz dzieciństwa, warunkujący jego niski status.

Przyjęte przeze mnie dość jednolite postrzeganie społeczeństwa religijnego jest oczywiście dużym uproszczeniem i odnosi się do społeczeństw chrześci-

jańskich, choć nie umiejscowionych precyzyjnie w konkretnym miejscu i czasie. Zaznaczyć też należy, że przez społeczeństwo religijne rozumiem pewną całość zwykle określaną mianem kultury średniowiecznej, jednak zawierającą wiele rozmaitych i często antagonistycznych nurtów i formacji społecznych oraz koncepcji filozoficznych. Wspólnym elementem jest głęboka religijność, wiara w istnienie Boga i uniwersum absolutnego, przekonanie o istnieniu sfery widzialnej i niewidzialnej, wiara w konfliktową jedność duszy i ciała, a przede wszystkim pojmowanie człowieka jako części większego mechanizmu społecznego i kosmicznego (Por. Buliński, 2002: 98–100). Wszystko to w istotny sposób zaważyło na percepcji dzieciństwa i postawach rodziców w kulturze chrześcijańskiej.

Niewątpliwie do poprawienia statusu dziecka (i kobiety) przyczyniły się nauki Jezusa, który natchniony rewolucyjną zasadą miłości głosił, że władza ojcowska nie została ustanowiona w interesie ojca, lecz dziecka, i że małżonka-matka nie jest niewolnicą, lecz towarzyszką życia męża. Jasne przesłanie Chrystusa w kwestii równych praw i obowiązków ojca i matki względem dzieci ograniczało nadmiar władzy męża, jakim było np. prawo do oddalenia żony, a tym samym pozbawienia dzieci matki, czy też prawo do poligamii. Nawet jeżeli przesłanie to zostało zniekształcone przez niektórych apostołów i teologów, to jednak Słowo Chrystusa znacznie zmieniło status kobiety i pozycję dziecka. W kulturze Zachodu władza ojcowska stopniowo słabła, choć oczywiście w niektórych rejonach (np. w południowej Francji) ciągle działało prawo obyczajowe, które jeszcze w XIII wieku pozwalało ojcu bez większych konsekwencji porzucić lub zabić dziecko. Prawo to jednak było łagodzone przez matkę i instytucje, które coraz bardziej ingerowały w życie rodziny. Na północy Francji dziecko mogło odwołać się do sądu w przypadku nadmiernej surowości ojca, ale tylko wtedy, gdy ojciec naraził jego życie na niebezpieczeństwo lub złamał mu któregoś z członków. O ile dzięki wpływowi Kościoła początkowo los dziecka i kobiety polepszył się, to jednak – jak pisze E. Badinter (1998: 24) – „zbyt liczni byli ci, których interesy i słowa zagłuszały przesłanie Jezusa”, pomniejszając status dziecka i jego matki, a tym samym odmawiając mu często prawa do miłości i opieki. Do czasów nowożytnych władza męzowska i ojcowska górowała nad miłością.

Do tego stanu rzeczy przyczyniły się wzajemnie wspierające się dyskursy dowodzące naturalnego pochodzenia władzy mężczyzny (por. Badinter, 1998: 24–30). Pierwszy to dziedzictwo Arystotelesa, który w swojej filozofii politycznej dowodził, że władza mężczyzny jest prawowita, bo wynika z naturalnej nierówności między istotami ludzkimi. Kobieta jest z natury rzeczy gorsza od mężczyzny, bo pozbawiona wartości z metafizycznego punktu widzenia – ucieleśnia zasadę negatywną, materię, w przeciwieństwie do mężczyzny, który ucieleśnia zasadę boską, synonim myśli i inteligencji. Będąc bytem uczestniczącym w boskości, naturalne jest, że ma przywileje i góruje na innymi członkami rodziny. Dyskurs ten został intensywnie rozwinięty w teologii chrześcijańskiej, wspartej na swoich judaistycznych korzeniach, a głównie na tekście *Genesis*, czyniącym z kobiety

ucieleśnienie zła odpowiedzialnego za nieszczęście mężczyzny. Tekst ten stał się podstawą do wzmocnienia i uzasadnienia władzy ojcowskiej i męzowskiej i siłą tradycji wziął górę nad słowami Chrystusa. Od VI wieku w licznych diatrybach przeciw kobietom, odwołującym się mniej lub bardziej świadomie do tekstów św. Augustyna, wymieniano złą skłonności i ulomności kobiety. Wspomniany autor w podobny sposób opisywał dziecko, traktując je jako zło obarczone ciężarem grzechu pierwородnego. Dzieciństwo to stan przeniknięty zepsuciem, pozbawiony wszelkiej wartości, a praca nad poprawą tak złej natury możliwa jest tylko przy użyciu pogróżek, batów i różg (św. Augustyn, 1997). Konsekwencją podobnej teorii będzie wychowanie całkowicie represyjne, pobawione troski o potrzeby i pragnienia dziecka. Tekstem, który odegrał równie ważną historyczną rolę w ukształtowaniu na długie wieki relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą i dziećmi, był *Św. Pawła list do Efezjan*. Zaleca w nim między innymi bezwzględne posłuszeństwo żony mężowi i dzieci rodzicom. Są to bowiem istoty „podległe na mocy praw ludzkich i boskich”.

Z czasem władza ojca została umniejszona w imię nowych zasad Kościoła katolickiego – pierwszej, nakładającej na ojca obowiązki względem dzieci i drugiej – traktującej dziecko jako boski depozyt, istotę, która za wszelką cenę powinna zostać dobrym chrześcijaninem. Ponieważ to dar boży, rodzice nie mogą nim dowolnie dysponować w klasycznym rozumieniu własności, ani się go pozbyć. W efekcie jako pierwsze zostało zniesione prawo do karania śmiercią, a już w wiekach XII i XIII Kościół energicznie potępia porzucanie dzieci, spędzanie płodu i dzieciobójstwo. Państwa ze swej strony podejmują działania represyjne względem ojców (rodziców) nadużywających swojej władzy w tym względzie. Jednak wobec zakorzenionych zwyczajów, nędzy trapiącej większość ludzi uznano kompromisowo, że aby ograniczyć dzieciobójstwo, lepiej jest tolerować porzucanie dzieci, bo być może ktoś się nimi zaopiekuje (Badinter, 1998: 32). Jednak władza ojca wzmacniana, bądź ograniczana w zależności od interesów państwa i Kościoła jeszcze przez wieki wpływała na kondycję rodziny, biorąc górę nad uczuciami rodzicielskimi.

### 3. Miłość ograniczona

W **średniowiecznych rodzinach**, mimo że małe dzieci najczęściej przebywały w domu, to funkcja zapewnienia więzi uczuciowej nie należała do podstawowych. Niewątpliwie małe dzieci prawie zawsze wywoływały u rodziców czy opiekunów uczucia miłości, troski i czułości, jednak społeczna norma przestrzegала przed ich okazywaniem, a przynajmniej nie nakazywała ich podkreślania. W postawie względem starszych dzieci najważniejsza była płaszczyzna rzeczowa – zachowanie majątku, wspólne wykonywanie zawodu, codzienna wzajemna pomoc w świecie, w którym człowiek samotny, a szczególnie kobieta, nie mógł przeżyć, obrona życia i honoru w sytuacjach kryzysowych. Nie znaczy to, że w ogóle nie było w rodzinie emocjonalnych więzi. Literatura średniowieczna pokazuje często



kultywowanie miłości rodzinnej, jednak uczucia łączące małżonków oraz rodziców i dzieci nie były rodzinie potrzebne do życia czy do wewnętrznej równowagi. Głównie dlatego, że obecność dziecka w rodzinie trwała zbyt krótko i znaczyła zbyt mało, by mogła wykształcić większą wrażliwość.

Nie przywiązywano też zbytnej wagi do śmierci dziecka, niezależnie od naturalnych czy zamierzonych przyczyn. Próby wyjaśniania przez antropologów tego stanu rzeczy T. Buliński (2002: 110–111) określa mianem determinizmu materialno-psychologicznego, w myśl którego to trudne warunki materialne powodują pojawienie się określonych wzorców emocjonalnych i postaw społecznych. Trudna sytuacja materialna, nikła z dzisiejszego punktu widzenia wiedza dotycząca higieny, liczne nieuleczalne w tym czasie choroby, uzależnienie gospodarki od kaprysów natury – powodowały dużą śmiertelność dzieci. Dlatego rodzice, aby zaoszczędzić sobie bólu po staracie dziecka, w nieuświadomiony sposób zachowują obojętność uczuciową. Nie warto bowiem przywiązywać się do niemowląt, skoro dziesięć procent spośród nich umiera w pierwszym miesiącu życia, a dwie trzecie dzieci nie przekracza pięciu lat. Inna próba deterministycznego wyjaśnienia dużej obojętności uczuciowej ukazuje człowieka średniowiecznego jako kalkulującego zyski i straty z posiadania dziecka. W trudnej sytuacji materialnej bowiem, dziecko traktowane było jako obciążenie dla rodziny. Stąd powszechne do końca XVII tolerowanie dzieciobójstwa, mimo surowych zakazów. Jednak – jak pisze P. Aries (1995: 14) – „Nie przyznawano się do tego, że pomagano naturze usunąć stworzenia tak mało zdolne do samodzielnego istnienia, ale też nie uważano, by to był postęp haniebny. Należał do rzeczy moralnie neutralnych, potępianych przez Kościół i państwo, lecz praktykowanych w sekrecie, na wpol świadomie, na pograniczu woli, zapomnienia i niedbałości”.

**U progu odrodzenia** antropolodzy obserwują powolną zmianę statusu i miejsca dziecka w życiu rodzinnym. To dopuszczenie małych dzieci do prywatnej przestrzeni rodziny dokonuje się na ogół w sposób prosty i niekiedy szorstki. Przyznaje mu się w domu pewne ograniczone miejsce, daje proste gry i zabawki i pewien zasób czułości. Ale ponieważ wcześniej zaczyna dzielić ze starszym rodzeństwem sypialnię, to dzieli z nim również jego zajęcia i kłopoty. Z im biedniejszej pochodzi rodziny, tym szybciej kończy się troskliwa opieka rodziców, a tym samym bez troski dzieciństwo. Opieka, socjalizacja, szcążkowe wychowanie moralne kończyły się w rodzinie wraz z nabyciem przez dziecko podstawowych umiejętności w zakresie biologicznego i społecznego funkcjonowania – spożywania posiłków, samodzielnego poruszania się, higieny, ubierania się, porozumiewania się z innymi ludźmi. Naturalnym porządkiem rzeczy było rozstanie i wysłanie dziecka na służbę, która najczęściej nie była traktowana jako stan definitywny, lecz traktowana jako staż, przygotowanie do roli dorosłego (Aries, 1995: 193–195). Zwykle wysłanie na służbę do innej wspólnoty miało miejsce w wieku sześciu, siedmiu lat, chociaż rozpiętość była tutaj duża – od trzech do dziewięciu lat. „Zdarzają się przypadki sześć- ośmioletnich dziewczynek pra-

cujących jako bony” (de la Ronciere, 1998: 245). Dzieci pozostające w domu oddają rodzicom pewne usługi, co w rodzinach biednych sprowadza się do ciężkiej pracy, nieróżniącej się od pracy służących. Służba domowa, terminowanie trwały kilka lat, ale bywało, że gdy dzieci nie wiązały silne interesy rodowe, nigdy nie wracało już do rodzinnego domu (Buliński, 2002: 117–118).

Terminowanie było ogólnie przyjętą formą edukacji. „Kształcenie odbywało się drogą nauki zawodu, które to pojęcie miało wtenczas o wiele szerszy zakres. Dzieci nie trzymano w domu, tylko wysyłano je – z umową, bądź bez umowy – do innej rodziny, gdzie miało mieszkać i żyć samodzielnie, nauczyć się rycerskich manier albo zawodu lub też chodzić do szkoły i opanować łacinę. Oddawanie dzieci na naukę zawodu było zwyczajem szeroko przyjętym we wszystkich warstwach społecznych” (Aries, 1995: 195). Nie bez znaczenia dla relacji rodzinnych była też ówczesna tendencja, którą historycy francuscy nazywają „towarzystwością” (Ph. Aries) lub „apoteozą poszerzonej prywatności” (Ch. de La Ronciere), czyli ciągłą potrzebą nieustannego przebywania w grupie i spotkania się z innymi. W średniowieczu za enkulturację odpowiedzialna była cała wspólnota, w której żyło dziecko. W takich warunkach, w rodzinie nie mógł wytworzyć się głęboki egzystencjalny związek uczuciowy pomiędzy rodzicami i dziećmi. Nie znaczy to, że tych uczuć w ogóle nie było, jednak opieka nad dziećmi sprawowana była nie tyle ze względu na nie same i przywiązanie do nich, ile ze względu na udział dzieci we wspólnym dziele, w „rodzinnej budowli”. Opieka rodzinna była raczej pewną rzeczywistością społeczną i moralną niż uczuciową.

W XVI wieku następuje zwrot w stronę prywatności, co przynosi nowe oczekiwania i nowe zwyczaje, wytwarza nieznane dotychczas przestrzenie i sposoby postrzegania siebie i innych, głównie w sferze funkcjonowania cielesnego i uczuciowego człowieka. Antropolodzy rozważając te zmiany korzystają z ustaleń Philippe’a Aries’a, który wprowadził sześć podstawowych kategorii umożliwiających analizę przemian w poglądach i obyczajach. Należą do nich: *civilite*, jako wynik wpojenia nowej postawy wobec ciała; poszukiwanie wiedzy o samym sobie w literaturze intymnej; samotność doświadczana już nie tylko jako asceza, ale również jako przyjemność; rozkwit osobistych przyjaźni; gust oceniany jako sposób pokazywania siebie; wreszcie komfort będący wynikiem udogodnień w życiu codziennym. Z zagadnieniami tymi wiąże się powstanie nowego obrazu dziecka, wyłączonego dotąd z rodziny jako całości i uzyskującego teraz rangę osoby. Opieka nad dzieckiem nacechowana uczuciem, zabawy, pieszczoty, coraz częściej jest ważnym elementem życia rodzinnego (Por. Chartier, 1999: 174–176).

W końcu XIV wieku w zamożnych środowiskach miejskich pojawiają się sygnały o zmianie stosunku do dziecka. Są to nie tyle objawy nowej uczuciowości, ile coraz częściej widoczna wola zachowania dziecka przy życiu. W następnych wiekach pragnienie ratowania dziecka, wyrwanie chorobie i przedwczesnej śmierci, podjęcie leczenia i odsunięcie nieszczęścia, stanie się coraz bardziej powszechnym celem i praktyką opiekuńczą. Nie znaczy to, że wcześniej rodzice bez prob-

lemu akceptowali odejście drogiej istoty, natomiast mieli inną świadomość życia, cyklu witalnego i w efekcie nie mieli innego wyboru, jak począć kolejnego potomka. Także przeciwstawianie się chorobie poprzez zabiegi zalecane przez lekarza – owego specjalistę od ciała – nie było jakąś nową tendencją. O odmiennym traktowaniu człowieka (dziecka) – począwszy od XVI wieku – świadczy natomiast siła pragnienia zwalczenia choroby i wyzdrowienia. Zapotrzebowanie na pomoc medyczną jeszcze w XVII wieku nie idzie jednak w parze z wydolnością medyków.

Antropolodzy zaobserwowali także zmiany w manifestowaniu uczuć. Okazywanie miłości małemu dziecku przestaje być wstydlive, a wręcz przeciwnie – publicznie się je rozpieszcza. Nie świadczy to jednak o zmianie statusu dziecka – chwilowo się je kocha, bo jest miłą zabawką i najczęściej dla własnej przyjemności, a nie dla jego dobra (Badinter, 1998: 56). Ten rodzaj uczucia, z różnych powodów nie uzyskał akceptacji wśród moralistów. Dla M. Montaigne'a (1957: 71) było to za dużo uczucia i pisał np. „Nie mogę pojąć owej miłości, jaką ogarnia się dzieci ledwie co urodzone, nie mające jeszcze ani poruszeń duszy, ani wyraźnego kształtu ciała, przez który mogłyby się stać lube”; dla Crousaza za mało, więc wyrzucając to rodzicom owych czasów pisze: „Traktujecie swoje dzieci tak, jak one traktują swoje lalki. Bawicie się nimi póki są zabawne, naiwne i mówią śmieszne głupstewka. Ale kiedy podrastają i nabierają powagi, przestają was interesować. Porzucacie je, jak porzuca się lalki. Wtedy nadmierne czułości zastępuje przesadna surowość albo lodowata obojętność” ([za:] Badinter, 1998: 57). Jednak okazywanie uczucia, nawet tak niedoskonałego, zastrzeżone było tylko dla małego, najwyżej kilkuletniego dziecka, jeszcze nieporadnego i często zabawnego, wzruszającego dorosłych swoim dziecięcym wdziękiem. Ph. Aries (1995: 8) nazwał to powierzchowne uczucie *mignotage* (rozczuleniem).

Nowy typ relacji z dzieckiem, polegający na okazywaniu mu uczucia, nie pozostaje bez wpływu na rozwój i zachowanie dzieci. W tekstach XVI i XVII-wiecznych wyraźnie pojawia się pojęcie „całkiem innego dziecka”, które jest teraz bardziej bystre i dojrzałe (Gelis, 1999: 332). Jednak opieka, nie zawsze racjonalna, budziła niepokój wielu moralistów, którzy dostrzegali karygodną pobłażliwość matek i ojców wobec swoich dzieci. J. Locke (1695, [za:] Gelis, 1999: 49–51) w związku z tym pisał: „Bardzo mądrze uczyniła natura inspirując rodziców miłością do dzieci, ale jeśli Rozum kierowany przezornością nie powściąga tego naturalnego uczucia, wyradza się ona łatwo w nadmierną wyrozumiałość. Niech ojcowie i matki kochają swe dzieci, nie ma nic bardziej stosownego; to ich powinność. Ale nie usatysfakcjonowani miłowaniem osób, posuwają się aż do ubóstwienia ich wad.” Rodzice owi „zbyt przejęci dziećmi”, nie zdają sobie sprawy z krzywdy, którą im wyrządzają, „ponieważ kiedy dzieci wydorosłeją, nasilą się proporcjonalnie ich złe obyczaje, a rodzice, którzy już nie będą mogli ich rozpieszczać, ani bawić się z nimi, zaczną narzekać, że dzieci stały się hultajami, są szorstkie i złośliwe. (...) Ale skoro dziecko przyzwyczało się do pełnej swobody

czynienia tego, na co miało ochotę, kiedy nosiło sukienkę, dlaczego dziwi nas, jeśli żąda tego samego przywileju i za wszelką cenę stara się dalej z niego korzystać wówczas, gdy nosi krótkie spodnie”. Okazywanie uczucia, troskliwa opieka i edukacja rodzinna, nie były potępiane, obawy budziła miłość „nierozumna”, która „wydelikaca” i w efekcie przynosi zgubne skutki.

Być może ten nadmiar – zdaniem moralistów i lekarzy – uczuć rodzinnych, nie sprzyjających właściwej edukacji, był jednym z powodów przejścia systemu kształcenia przez Państwo i Kościół. To przesunięcie opieki i wychowania ze sfery prywatnej do publicznej, zbiega się w rzeczywistości z pragnieniem kontrolowania społeczeństwa przez władze polityczne i religijne. Nowe struktury edukacyjne – szkoły z internatami – uzyskują bardzo szybko aprobatę rodziców, którzy rzeczywiście uważają, że pierwotne instynkty ich dzieci łatwiej będzie ujarzmić podporządkowując pragnienia dziecka dozorowi Rozumu. Zdaniem niektórych współczesnych antropologów interpretujących doktryny edukacyjne XVI i XVII wieku – oddanie dziecka do szkoły znaczyło uchronienie je przed naturą. (Por. Pontalis, Aries, 1979).

#### 4. Miłość nieobecna

Brak miłości rodzicielskiej, a szczególnie macierzyńskiej obserwowany na przestrzeni długiej historii manifestuje się przede wszystkim różnymi formami odrzucenia. (Por. Badinter, 1998). W różnych okresach historycznych zjawisko to miało mniej lub bardziej powszechny charakter. Nie wydaje się aby bezpośredni wpływ miał na to negatywny obraz dzieciństwa stworzony przez teologów, pedagogów i filozofów, choć nie można wykluczyć wpływu ideologów i intelektualistów na klasy panujące i wykształcone. Sądząc na podstawie dość powszechnych zachowań, dziecko było bardziej odczuwane jako ciężar, a nawet nieszczęście, a nie jako grzech lub zło. Odrzucenie dziecka przybierało całą gamę różnych form: „od porzucenia fizycznego do moralnego opuszczenia dziecka, od dzieciobójstwa do obojętności, a między tymi dwiema skrajnościami – wiele różnorodnych możliwości, których wybór opiera się zasadniczo na kryteriach ekonomicznych” (Badinter, 1998: 47). Wydaje się, że najbardziej różnorodny i najbardziej powszechny charakter odrzucenia dziecka przyniósł **wiek XVII i XVIII**.

Porzucenie dziecka czy dzieciobójstwo to przeważnie akty rozpacz, a popełniane świadomie nie są dowodem obojętności uczuciowej. Trudno je jednak usprawiedliwiać, nawet gdy są wynikiem nędzy i chorób. Przejawem obojętności i odrzucenia jest natomiast odmowa podania dziecku piersi, szczególnie w czasach, gdy od tego zależy przeżycie niemowlęcia. Taka odmowa mogła mieć różne motywacje, ale w efekcie prowadziła do konieczności skorzystania z usług mamy, w zależności od sytuacji finansowej – sprowadzenia jej do domu lub odesłania dziecka do niej. Praktyka oddawania noworodka mamce znana jest już od XIV wieku (we Francji nawet już w XIII wieku otwarto pierwsze pośrednictwo dla mamek), ale w następnych stuleciach mocno się rozprzestrzeniła. Świadczą o tym

zarówno źródła oficjalne (dane policji, księgi parafialne), jak i liczne pamiętniki i kroniki domowe. Do XVI wieku platna mamka znana jest tylko wśród arystokracji, ale już w następnym stuleciu zwyczaj ten rozprzestrzenił się wśród bogatych mieszczan, a wieku XVIII zaczął obejmować wszystkie warstwy społeczności miejskiej – od najbiedniejszych do najbogatszych. Wówczas też zwykle dzieci były wysyłane poza miejsce swojego urodzenia. Zwyczaj ten nie dotyczył – jak się powszechnie uważa – tylko Francji. Naśladowany był w prawie wszystkich krajach Europy, choć tu miał charakter mniej powszechny niż we Francji.

W bogatszych francuskich rodzinach mieszczańskich i arystokratycznych niemowlęta jedynie w wyjątkowych wypadkach były karmione przez matki piersią. Zwykle oddawane były niańkom, z których – jak pisze Charles de La Ronciere (1998: 243) – tylko 23% mieszkało na stałe ze swymi pracodawcami. Trzy czwarte niemowląt było więc całkowicie pod opieką obcych ludzi. Ponad połowa tych dzieci wracała do rodziny po ukończeniu co najmniej półtora roku, a niektóre przebywały w tych rodzinach zastępczych przez kilka, a nawet kilkanaście lat. Te, które były w domu rodzinnym pod opieką bony nigdy nie przebywały w pokoju matki. Pod kontrolą matki była co najwyżej dziecięca wyprawka i pieluszki. One jednak były i tak w najlepszej sytuacji, inne miały najwyżej szansę być oddane pod opiekę zdrowej i uczciwej kobiety, w większości jednak „rzucane były na pastwę ubogich i wynędzniałych mamek” (Badinter, 1998: 50).

Niewątpliwie w miastach mamy do czynienia z odmiennymi niż na wsi wartościami. Szczególnie w sferach zamożnych kobiety ceniły sobie możliwość uwolnienia się od jednego z najcięższych obowiązków, jakim jest opieka nad niemowlęciem i poświęcenia tego czasu na konwersacje, czytanie, spacer. „Był to również przejaw odmiennego podejścia do życia, nawet jeśli drogo płaciła za tę wolność – rozłąką z kochanymi istotami, coraz większą zależnością wobec męża” (Gelis, 1999: 330). Nie wiadomo natomiast, co sądziły na temat wspomnianych poczynań rodziców niańki pochodzące ze wsi. Można przypuszczać, że bardziej tradycyjna wizja świata tych kobiet, sposób, w jaki pojmowały zmianę pokoleń, utwierdzał je zapewne w przekonaniu o wynaturzeniu rodziców miejskich i obojętności na los swojego potomstwa. Wobec tego i one nie zawsze troszczyły się o los dzieci, których wyparli się ich rodzice.

Praktyce powierzenia dzieci mamkom towarzyszyła ogromna śmiertelność dzieci, szczególnie tych oddawanych do biednych wiejskich kobiet, nie zawsze troszczących się o los cudzych dzieci. Wiele wracało okaleczonych, chorych, umierających. E. Badinter (1998: 10) podaje przykład Marie Bienvenue, niedbałej mamki, „która w ciągu 14 miesięcy pozwoliła umrzeć trzydziściorgu jeden dzieciom”. Autorka ta przytacza wiele przykładów tragedii dzieci wysłanych na wieś do matek zastępczych. Już sama podróż, szczególnie tych najbiedniejszych, była dla nich okrutną próbą. „(...) są przewożone w ścisku, zaledwie nakrytymi wózkami, w takiej liczbie, że nieszczęsne mamki muszą iść za nimi pieszo. Dzieci te, wystawione na zimno, upał, deszcz, wiatr i deszcz, ssą wyłącznie mleko marnej,

wskutek zmęczenia i niedożywienia karmicielek, jakości. Najslabsze z maleństw nie wytrzymały takiego traktowania i często przewoźnicy już po kilku dniach wracali, by oddać je martwe rodzicom”. Pisze też o pośredniczce, „która wiezie sześcioro dzieci w małym wózku, zasypia i nie zauważa, że jedno z niemowląt spadło i zostało zmiążdżone przez koła” (Badinter, 1998: 87). Złe traktowanie dzieci, które przeżyły podróż, zaniedbywanie, często katastrofalnie złe karmienie, brak higieny i zwyczajowe praktyki krępowania niemowląt, narażały dzieci na cierpienia, choroby, okaleczenia. Często zachowania te nie wynikały ze złej woli czy okrucieństwa, ale powodowane były ogromną nędzą, chorobami, nieświadomością, czasem też zwykłym niedbalstwem opiekunek. Prawdą jest też, że rodzice nie zadawali sobie zbyt wiele trudu, aby dowiadywać się o stan zdrowia dzieci powierzonych mamkom i o warunki w jakich przebywają.

Ta czasowa rozłąka matki z dzieckiem, ale – jak wiadomo – często kończąca się śmiercią niemowlęcia – była krytykowana w rozprawach medycznych i listach moralizatorskich, które zazwyczaj winą obarczały rodziców, bo nawet zwierzęta karmią swoje małe. W XVIII wieku należeli jednak oni do wyjątków, ponieważ właśnie podobny do zwierzęcego obraz kobiety karmiącej piersią był wstydlivy, a zajęcie „mało godne”, pospolite. I nie dotyczyło to tylko rodziców z wyższych sfer, ponieważ ci byli wzorem do naśladowania dla tych, którzy przynajmniej w ten sposób chcieli im dorównać. Jeśli matka karmiła sama, musiała się z tą czynnością ukrywać przed innymi. Kronikarze tej epoki uważali pozbycie się ciężaru, jakim jest dziecko, za rzecz normalną. Fakt ten dowodzi, iż miłość rodzicielska nie stanowiła wówczas wartości społecznej i moralnej, więc rodzicom tak postępującym nie zagrażało ani potępienie, ani obarczenie ich odpowiedzialnością. Od czasów, gdy szesnastowieczni teolodzy wyrzucali matkom grzeszną czułość wobec dzieci, musiało minąć dwieście lat, aby pod koniec XVIII wieku cała inteligencja zaczęła formułować zarzut przeciwny, piętnując właśnie nieczułość matek.

Inny był też niż współcześnie stosunek do śmierci dziecka. Dziś bowiem mamy głębokie przekonanie, że śmierć dziecka traktowana jest jako nieodwracalna strata i pozostawia w rodzicach niezatarty ślad. Tymczasem, jak świadczą o tym liczne kroniki, do XVIII wieku śmierć małego dziecka odbierana była jako niemal banalny wypadek, który zrekompensują następne urodziny. W księgach rodzinnych prowadzonych przeważnie przez ojców, gdzie opisywane są wszystkie ważne wydarzenia, zgony dzieci są często odnotowywane bez komentarza, albo przy użyciu religijnych formulek. E. Badinter (1998: 63) podaje przykład chirurga z Poligny, który zapisuje zgony swoich dzieci dodając za każdym razem formułkę taką samą, jak przy zgonach krewnych i sąsiadów: „Niech Bóg ma w opiece jego duszę. Amen”. Inny mieszczanin, adwokat, traci kolejno sześcioro dzieci w wieku od kilku miesięcy do sześciu lat. Przy szóstym podsumowuje: „Tym sposobem jestem teraz bezdzietny, choć miałem sześciu chłopców. Niech się dzieje wola boska”. Podobne uczucia wyraża słynne zdanie Montaigne’a (1957: 8): „Straciłem

dwoje czy troje dzieci zmarłych u mamki, nie bez żalu, ale bez irytacji”. Brak oznak żalu po śmierci dziecka nie dotyczy tylko ojców, ale jest także udziałem matek. „Są matki, które dowiedziawszy się o śmierci swego dziecka u mamki, nie dochodząc przyczyny nieszczęścia, pocieszają się mówiąc: «Niestety, przybył jeszcze jeden aniołek w raj»” (Le Rebours, 1767, [za:] Badinter, 1998: 64).

Niekiedy, choć bardzo rzadko, księgi domowe prowadziły także kobiety. Dlatego Madaleine Foisil (1999: 362–363) za niezwykle cenny uważa przekaz paryskiej mieszcżki – Marguerite Mercier, w której domu pojawia się mała Nannette. Można tu dostrzec znacznie więcej szczegółów związanych z dzieckiem, w większości jednak odnoszących się do kwestii materialnych. Miesiąc przed narodzinami dziecka kupiono podłużny, wiklinowy kosz, kolderkę i mały materac, a niedługo po narodzinach przybywa „lokieć serży do kołyski dla malej”. Później dziewczynka zostaje oddana mamce, ale odnotowywane są wszystkie wydatki na zakupy dla dziecka. Oto w wieku ośmiu miesięcy odnotowano kupno pary bucików i dwóch par pończoch, kiedy dziecko ma rok znowu zakupiono parę bucików i zamszowe rękawiczki. Po następnych dziewięciu miesiącach – „krzesło dla malej”, a po roku „zabawki dziecinne”. W wieku prawie dwóch lat dziewczynka wraca do domu i zaczyna być nazywana Nanette, a nie jak w czasie pobytu u mamki, „mała” lub „nasze dziecko”, co świadczy o rozwijającej się więzi między matką i córką. Dziewczynka jednak zaczyna chorować – odnotowane są krwotoki i wezwanie lekarza, ale brak jest szczegółów dotyczących choroby. Dziecko zdaje się wracać do zdrowia, ponieważ zakupiono buciki i pończoszki. Nie ma już więcej zapisów dotyczących dziecka, a później pojawia się wzmianka czyniąca aluzję do śmierci: „6 l na pogrzeb mojego biednego dziecka”. „Biednego” – to jedyne słowo obrazujące smutek matki.

Praktyka powierzania niemowląt mamkom lub oddawania ich do żłobka (w istocie przytulku) powodowała ogromną śmiertelność dzieci. E. Badinter (1998: 101) nie waha się powiedzieć, że była to zamaskowana forma dzieciobójstwa. We Francji, która dysponuje dość szczegółowymi danymi, w XVIII wieku śmiertelność dzieci poniżej pierwszego roku życia stale przekraczała 25%, a tylko połowa dzieci dożywała swoich piątych urodzin. Wskaźnik ten różnił się w poszczególnych regionach kraju, a także w odniesieniu do dzieci pozostających w domach i umieszczanych poza nim. Według lionskiego lekarza Giliberta, umierało dwie trzecie dzieci powierzonych płatnym mamkom. Los dzieci porzuconych w przytulkach był jeszcze tragiczniejszy – przed osiągnięciem pierwszego roku życia w przytulku w Rouen umierało ponad 90% dzieci, w Paryżu 84%, w Marsylii 50%.

Tego typu postawy i zachowania rodziców, prowadzące prostą drogą do śmierci dzieci, tylko częściowo można usprawiedliwiać sytuacją ekonomiczną lub ignorancją prostych ludzi. Wśród nich byli bowiem dobrze sytuowani rzemieślnicy, kupcy, a nawet intelektualści i arystokracja. Nawet jeśli przyjąć, że nie wiedzieli co stanie się z ich porzuconym dzieckiem, to powtarzalność wypadków i zgonów powinna wywołać niepokój o los swojego potomstwa. Przykład bogatych miesz-

czan, rodziców pani Roland pokazuje, że było inaczej. Mimo śmierci kolejnych swoich dzieci, niewzruszenie następne powierzają mamkom. Nie dla się usprawiedliwić porzucenia swoich pięciorga dzieci przez Jana Jakuba Rousseau, który zrobił to wbrew życzeniu Teresy (na co mimo wszystko w końcu przystała). Nie przekonuje następujące tłumaczenie autora *Wyznań*: „Wszystko zważywszy wybrałem dla dzieci to, co najlepsze, lub bodaj to, co uważam za najlepsze. Bylbym pragnął, dziś jeszcze to mówię, wychować się i wzrastać tak jak one” (Rousseau, 1956: 104).

Inny rodzaj porzucenia dający się znacznie bardziej usprawiedliwić dobrem dziecka, związany był z ponownym oddaleniem dziecka z domu, w celu uzupełnienia jego edukacji. Można się było pozbyć dzieci, powołując się na szlachetne motywy o charakterze moralnym i intelektualnym. Po powrocie od mamki, kiedy to większość dzieci dopiero poznaje swoich rodziców, w zamożniejszych warstwach społecznych, dzieci natychmiast powierza się nianiom, guwernantkom lub, w przypadku chłopców, preceptorom. Zwykle rodzice nie wymagają od tych opiekunów specjalnych umiejętności i decydują się na kogoś najtańszego. Pobyt dzieci w domu trwa do około siódmego roku życia, a później wysyła się je, by w różnych formach zdobywały edukację. Jeszcze szesnastowieczny zwyczaj terminowania stopniowo zastępują szkoły z internatami i już w końcu XVII wieku zaczyna się długi proces radykalnego odseparowywania dorosłych od dzieci. Wprawdzie w edukacji dostrzeżono środek awansu społecznego, to jednak biorąc pod uwagę ogólną postawę rodziców względem dzieci, „trudno nie ulec pokusie dostrzeżenia w oddawaniu do szkół, a zwłaszcza w umieszczaniu na stacji, moralnie uzasadnionego sposobu na pozbycie się potomstwa” (Badinter, 1998: 94). Małe dziewczynki (czasem już w wieku sześciu lat) umieszcza się w klasztorach jako pensjonariuszki. Jeśli w międzyczasie, szczególnie w przypadku biednych dziewcząt, rodzice nie znaleźli jej kandydata na męża, nierzadko pozostawiali ją tam by złożyła śluby. Chłopców natomiast umieszcza się w szkole z internatem. Z czasem ten typ kształcenia staje się dominujący, wypierając stopniowo eksterнат. Powszechnie uznano bowiem moralny i pedagogiczny walor odosobnienia.

Niedoskonałość czy ogromny niedostatek miłości rodzicielskiej ery nowożytnej nie daje się już wytłumaczyć tylko średniowiecznym determinizmem materialno- psychologicznym, ponieważ nie jest już charakterystyczny tylko dla najuboższych. Nie daje się też usprawiedliwić ciągle dominującą władzą mężczyzny. Nawet jeżeli niektórzy badacze wysuwają hipotezę, że to ojcowie zmuszali swoje żony do przyjęcia takiej postawy (co pewnie w wielu przypadkach miało miejsce), to trudno przyjąć, że tylko nieczułość mężczyzn żądających od matek poświęcenia swojego instynktu i miłości, była jej przyczyną. Trzeba było wielu argumentów, aby w następnym wieku przekonać kobiety by powróciły do swojej naturalnej funkcji matki i karmicielki, a społeczeństwo – by uznało wartość miłości rodzicielskiej.



---

**Bibliografia**

- Aries Ph. (1995), *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk.
- Badinter E. (1998), *Historia miłości macierzyńskiej*, przeł. K. Choiński, Warszawa.
- Blain A. (1979), *Różnicowanie się płci* [w:] M. Ziemska (red.), *Rodzina i dziecko*, Warszawa.
- Brown P. (1998), *Zmierzch starożytności* [w:] P. Veyne (red.), *Historia życia prywatnego*, t. 1, *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Buliński T. (2002), *Człowiek do zrobienia. Jak kultura tworzy człowieka: studium antropologiczne*, Poznań.
- Chartier R. (1999), *Formy zwrotu w stronę prywatności* [w:] R. Chartier (red.), *Historia życia prywatnego*, t. 3, *Od renesansu do oświecenia*, Wrocław.
- de La Ronciere Ch. (1998), *Życie prywatne tokańskich notabli u progu odrodzenia* [w:] G. Duby (red.), *Historia życia prywatnego*, t. 2, *Od Europy feudalnej do renesansu*, Wrocław.
- Foisil M. (1999), *Piśmiennictwo forum prywatnego* [w:] R. Chartier (red.), *Historia życia prywatnego*, t. 3, *Od renesansu do oświecenia*, Wrocław.
- Gelis J., *Indywidualność dziecka* [w:] R. Chartier (red.) (1999), *Historia życia prywatnego*, t. 3, *Od renesansu do oświecenia*, Wrocław.
- Locke J. (1965), *De leducation des enfants*, Paris.
- Molino J. (1971), *L'education vue a travers l'Examen des esprits du Dr Huarte*, "Le XVII siècle et l'éducation", Marseille.
- Montaigne M. (1957), *Próby*, Warszawa.
- Pontalis J-B., Aries Ph. (1979), *L'enfant*, „Nouvelle Revue de Psychanalyse”, nr 19.
- Rousseau J.J. (1956), *Wyznania*, t. 2, przeł. T. Żeleński (Boy), Warszawa.
- Św. Augustyn (1997), *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Kraków.
- Veyne P., *Cesarstwo Rzymskie* [w:] P. Veyne (red.) (1998), *Historia życia prywatnego*, t. 1, *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego*, Wrocław – Warszawa – Kraków.